Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 18 Stycznia 1932 r. | Nr. 18

W komisji budżetowej Sejmu

O policji, wywrotowcach, samorządzie i mniejszościach

wygłosił przemówienie min. Spraw Wewn. B. Pieracki

OKAZJA DO ATAKU

Wczorajsze posiedzenie sejmowej komisji budżetowej było oczekiwane w kołach politycznych z dużem zainteresowaniem. Dyskusja nad budżetem M. S. Wewn. daje możliwość wypowiedzenia się rządowi i wszystkim stronnictwom o całokształt cie polityki wewnętrznej. Jest to resort zawsze namiętnie ata kowany przez opozycję.

SPEŁNIENIE ZAPOWIEDZI

Tym razem zainteresowanie było jeszcze większe. Od tygodnia zapowiadano, że na komisji wygłosi min. Pieracki wielkie przemówienie o całości zagadnień polityki wewnętrznej o raz, że złoży w imieniu rządu deklarację o polityce w stosunku do Ukraińców. Zapowiedzi sprawdziły się. Min. Pieracki wygłosił kilkugodzinne przemówienie oraz zapowiedział udzielenie wyczerpujących odpowiedzi na poruszone zagadnienia pod koniec dyskusji.

Posiedzenie komisji rozpoczęło się o wpół do jedenastej.

Przed referatem zabrał głos min. Pieracki, który po raz pierwszy przemówił na komisji, jako minister spraw wewnętrznych.

Przemówienie min. Pierackiego

Budżet M S. Wew. uległ zmniejszeniu podobnie, jak inne budżety. Zmniejszono go z 250 milj do 213 milj. Jest to

suma w budżecie skromna,

jak na potrzeby tego resortu. Na służbę bezpieczeństwa t. zn. policję preliminowano 113 milj. Zarzuty, że mamy za wiele policji nie są słuszne. Nasz korpus liczy

30 tysięcy osób.

W porównaniu z państwami europejskiemi u nas przypada policjant na największą ilość ludności, bo 1056.

Pobory w policji są głodowe.

Taki stan długo potrwać nie może, jeśli się zważy ciężką służbę tych ludzi. Bardzo energicznie min. Pieracki

broni funduszu dyspozycyjnego,

wskazując na jego konieczność w walce z elementami antypaństwowemi. Fundusz ten powinien być niezależny od takiego, czy innego ukształtowania się stosuków politycznych. Zkolei pan minister przechodzi do omówienia

podziału terytorjalnego

i zagadnień samorządowych. Mówca uważa, że obecny podział na województwa

nie odpowiada rzeczywistym potrzebom.

W najbliższym czasie wpłynie do Sejmu mała ustawa samorządowa, któ ra wreszcie wprowadza ujednostajnienie ustroju samorządowego w całem państwie. Całkowite załatwienie samorządu będzie dopiero możliwe

po zmianie konstytucji.

Po omówieniu spraw finansów komunalnych i urzędniczych minister przeszedł do spraw politycznych i narodowościowych.

Odnośnie do polityki M.S Wew. min. podkreśla, że zwalcza się tylko działalność

sprzeczną z konstytucję

wszyskiemi środkami, będącemi do dyspozycji. Minister odpiera zarzut, jakoby administracja była na usługach jednej partji politycznej.

Pod koniec przemówienia min. Pieracki

zajął się mniejszościami,

a w szczególności Ukraińcami. Mówca oświadczył w imieniu rządu, że wymaga tylko lojalnego stanowiska wobec Państwa. Rząd poprze w całej rozciągłości słuszne potrzeby gospodarcze i kulturalne Ukraińców, ale musi się energicznie przeciwstawić

zbrodniczej akcji

antypaństwowej pewnej grupy ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej.

REFERAT I DYSKUSJA

Po przemówieniu ministra wygłosił referat czysto budżetowy prof. Czuma, a następnie wywiązała się obszerna dyskusja.

Odpowiedź niemieckiemu bankrutowi

Francja nie boi się Niemiec i „nie chce być głupią"

Zapowiedź niemiecka niepłacenia długów wywołała we Francji bardzo dobitną odpowiedź premiera Francji Herriot. Zamieścił on wczoraj artykuł p. t. „Skrawki papieru". „Oznajmia się Francji — pisze Herriot, — że nie otrzyma ani grosza za odbudowanie zniszczonych przez Niemców terenów, sam zaś musi zapłacić swe długi wojenne pod grozą uznania jej za państwo, które zakłóca spokój... Francja chce być szlachetną, nie chce jednak być głupią. Ameryka grozi poza tem Francji, że zawładnie depozytami francuskiemi w Stanach. Być może, jest to rozwiązanie sprawy. Jeżeli jednak zabiorą mi moje książki i buty nie zmusi mnie to do uznania rzeczy nie sprawiedliwej za sprawiedliwą".

Francja nie ustąpi dlatego, że kanclerz Rzeszy chciał nas nastraszyć. Doprowadził on tylko do upadku konferencję, zwołaną do Lozanny".

200 osób zginęło w okropnej powodzi w Stanach Zjedn.

30 tysięcy czeka ratunku na dachach i wzgórzach

Wczoraj donosiliśmy o wielkiej powodzi w stanach Alabama, Mississipi i Louisiana (Stany Zjednoczone). Otrzymujemy obecnie szczegóły tej katastrofy, która sięga rozmiarów prawdziwego potopu. Oto pomiędzy jeziorem Grany a rzeką Tallahatchie nastąpiło zerwanie tamy. Wielkie masy wód spłynęły dolinami, zalewając osady ludzkie. Powódź była tak nagła i gwałtowna, że jedynym ratunkiem dla tysięcy mieszkańców było chronienie się na dachy i drzewa. W nurtach powodzi zginęło pareset osób. Według przybliżonych obliczeń Czerwonego Krzyża — przeszło 200 osób, 30 tysięcy osób zostało pozbawionych dachu nad głową.

Wynik Konkursu Pracy

„Ostatnich Wiadomości" dla pp. szoferów

Ogłoszony przez „Ostatnie Wiadomości" Konkurs Pracy dla pp. Szoferów wywołał zrozumiałe zaciekawienie wśród olbrzymiej rzeszy kierowców samochodowych. Na nasz apel stanęło do konkursu kilka tysięcy szoferów z całej Polski, nadsyłając wypełnione kwestjonarjusze. Zapoznawanie się z materjałem trwało długie tygodnie. Do ścisłego konkursu zostało wybranych 216 kandydatów.

Wczoraj w lokalu redakcji zebrała się komisja konkursowa, składająca się z przedstawicieli redakcji „Ostatnich Wiadomości" i rzeczoznawców w osobach pp. Rongensa Stanisława, przedstawiciela Zw. Zaw. Automobilistów Rzplitej i Banasia ka Ludwika przedstawiciela Zw. Zaw. Szoferów i Mechaników Automobilowych w Polsce.

Po skrupulatnem zapoznaniu się z materjałem ankietowym komisja konkursowa postanowiła jednogłośnie przyznać:

I nagrodę wartości do 250 zł. p. MICHAŁOWI ANDZELOWI (Wolność 3);

II nagrodę wartości do 150 zł. p. KOWALSKIEMU WACŁAWOWI (Miodowa 7);

III nagrodę wartości do 100 zł. p. JECHANOWSKIEMU HENRYKOWI (Pańska 51);

IV nagrodę wartości do 50 zł. p. RODZIEWICZOWI JANOWI (Wilno — Beliny 36);

V nagrodę wartości do 50 zł. p. SIEMIŃSKIEMU MARJANOWI (Stare Miasto 12);

oraz nagrody wartości po 25 zł. każda następującym 10 pp. kierowcom samochodowym: Majewskiemu Janowi (Grójecka 21), Fabisiewiczowi Janowi (Solec 35), Praskowi Janowi (Zawiszy 6), Kobylińskiemu Izydorowi (Jagiellońska 20), Więcławskiemu Bolesławowi (Pruszków, Ołówkowa 12), Jałtuszewskiemu Janowi (Lublin, Bychowska 63), Sapale Michałowi (Przemysłowa 23), Pyszorze Antoniemu (Toruń, Wodna 7), Doboszowi Michałowi (Radom, Piaski 5) i Podczarskiemu Józefowi (Włocławek, Rolnicza 8).

Nagrody będą wydane w przedmiotach wartości, określonej przez nagrodę. Wszyscy nagrodzeni mogą zgłaszać się od wtorku do naszej administracji (Sienna 33) w godzinach popołudniowych celem zadeklarowania, jakie przedmioty chcą otrzymać.

Zamiejscowi mogę to uczynić listownie.

Młodociany morderca kolegi skazany został na 5 lat więzienia

Łódź, (Tel. od wł. koresp.).

W drugim i ostatnim dniu rozprawy w procesie 19-letniego Leona Karelickiego, który

zabił swego kolegę

Millera w „Salonie gier sportowych", zeznawali wczoraj w dalszym ciągu świadkowie obrony oraz oskarżenia, przeważnie chłopcy lat 16, 18, którzy

plącząc się w zeznaniach,

zaprzeczają często własnym słowom.

Prokurator w mowie oskarżycielskiej domagał się dla Karelickiego 10 lat więzienia. Zabójca bowiem przekroczył konieczność obrony osobistej, a ofiara jego pozbawiona była jakiejkolwiek broni.

Obrońcy domagali się wyroku uniewinniającego.

Sąd po naradzie skazał młodocianego zabójcę na

5 lat więzienia,

z zastosowaniem aresztu prewencyjnego do rozprawy apelacyjnej.

Zarówno prokurator jak i obrońcy oskarżonego zapowiedzieli apelację.

SKRÓTY

Oddział 32 żołnierzy japońskich, któ rzy eskortowali transport żywności, został wycięty w pień wpobliżu Czin-Hsi przez „bandytów" chińskich, któ rzy spalili trupy, celem zatarcia śladów.

—:o:—

Międzynarodówka moskiewska chcąc wyzyskać rosnące bezrobocie dla celów propagandy postanowiła urządzić dnia 1 lutego „międzynarodowy dzień bezrobotnych". Do wszystkich organizacyj komunistycznych w krajach Europy i St. Zjednoczonych wysłane instrukcje, aby tego dnia odbyły się masowe demonstracje uliczne pomimo zakazów policji.

—:o:—

Z Rio de Janeiro (Brazylja) donoszą, że wskutek zatonięcia parowca „Santa Clara" na rzece San Francisco, utonęło 9 osób, a między niemi córka kapitana statku.

Sprytna oszustka naciągnęła kupców wileńskich na 600 tys. zł.

LWÓW. (PAT.) We wsi Pereskula pow. kosowskiego niewyśledzeni bandyci napadli na miejscowego parocha grecko-katolickiego ks. Stefana Antymowicza w kancelarji urzędu parafjalnego. Napastnicy zadali księdzu 3 uderzenia toporem w głowę i zabrali z płóciennego woreczka, umieszczonego na piersiach 20.000 zł., przeznaczonych na budowę cerkwi, zegarek i inne drobne przedmioty. Ksiądz wskutek naruszenia mózgu i upływu krwi, zmarł.

Policja wszczęła dochodzenie w sprawie napadu.

Pod ciosami siekiery zakończył życie obrabowany paroch grecko-katolicki

Szereg kupców wileńskich padło ofiarą niezwykle sprytnej oszustki. Niejaka Juda Wolman, podająca się za właścicielkę sklepu w miasteczku Wołuny, umiała swem zachowaniem obudzić zaufanie w kilku firmach, w których wybrała towarów na ogólną sumę 600 tysięcy zł., wystawiając krótkoterminowe weksle. Kiedy weksle nie zostały wykupione kupcy stwierdzili, że właścicielką sklepu w Wołunach jest siostra Judy. Oszustka towary wywiozła do Derewni, gdzie sprzedała je i ulotniła się bez śladu. Naskutek zameldowania kupców policja aresztowała oszustkę w Wołkowysku i osadziła w areszcie w Wilnie.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie, tendencja niejednolita. Dolar 8.92.

Tendencja dla pożyczek państwowych przeważnie utrzymana, dla listów zastawnych mocniejsza, dla akcyj niejednolita.

Krwawa zemsta zdradzonego kochanka

Zastrzelił ukochaną, głęboko wstrząśnięty zerwaniem

Józef Małkowski, czeladnik krawiecki od pięciu lat utrzymywał

bliższe stosunki

z 20-letnią Łają Gutmanówną. Dziewczyna obiecywała przyjacielowi, że przyjmie katolicyzm i wyjdzie za niego, jednak po czteroletnjem pożyciu **zerwała z biednym rzemieślnikiem.**

Odtrącony kochanek odczuł to tak silnie, że wpadł w silny **rozstrój psychiczny.** Uplanował sobie ostateczne rozmówienie się z Gutmanówną i oczekiwał na nią przed pracownią.

Dziewczyna była ostrożną. Wiedziała, że Markowski odgrażał się

krwawą zemstą.

Wiedziała również, że dawny kochanek posiada rewolwer.

Obawiała się

pokazywać na ulicy, nawet i wtedy, kiedy przychodziła po nią matka, odprowadzająca ją stale z domu do pracy.

Tego wieczora Gutmanówna szła w towarzystwie matki i ko lezanki. Na schodach zabiegł jej drogę Małkowski, chwycił za palto. W drugiej ręce ściskał rewolwer. Przerażona dziewczyna z krzykiem wyrwała się z Kula ugodziła Gutmanównę w uciekającą i

zaczął do niej strzelać.

Pierwszy strzał chybił, dał ognia po raz drugi.

Kula ugodziła Gutmanównę w piersi. Upadła na ziemię, broczac krwią. Szaleniec skoczył ku niej, przycisnął do ziemi kolanem i dał do leżącej jeszcze cztery strzały.

Ta dzika zawziętość zbrodniarza oraz jego nieprzytomne zachowanie się tuż po zabójstwie,

usiłowanie samobójstwa

ponadto — skłoniły sąd do zbadania poczytalności.

Małkowski został oddany do szpitala warjatów na obserwację. Lekarze psychjatrzy zainteresowali się treścią listu, jaki znaleziono przy mordercy w trzech jednobrzmiących odbitkach. „To jest rozstrój nerwowy,

wstrząsająca tragedja zakochanego

Małkowskiego, który popełnił zabójstwo i samobójstwo. Nie damy Pomorza, niech żyje marszałek..."

Uznano, że zabójca popełnił zbrodnię w stanie zmniejszonej poczytalności i że od urodzenia jest psychopatą.

Na rozprawie sądowej, Małkowski, nie okazał najmniejszej skruchy, choć

śmierć ofiary

wywarła na nim wielkie wrażenie.

Został skazany na cztery lata więzienia.

Pod sąd opinji

Rodziny Czytelników „Ostatnich Wiadomości"

Oto, jakie rozmyślania snuje na interesujący nas temat p. B. Br. z Włochów:

„Nie biorę pani Cz. ze Świdnika za złe jej ostrych słów. Ale bo też żadna inna kobieta nie zachowałaby się inaczej na jej miejscu. Co Pan Bóg złączył, tego ludzie rozłączać nie powinni. Nie wolno kochać ani cudze go męża, ani cudzej żony, bo to wielki grzech. Miłość pani Ch. jest

z podszeptu szatańskiego,

a więc nieprawdziwa. Pani Ch. twierdzi coprawda, że jest przystojna, więc nie jej wina, że się mężczyznom podoba. Ale to nie jest usprawiedliwienie. Ja również jestem mężatką i też

mam duże powodzenie

u obcych mężczyzn, nawet do te go stopnia, że gdziekolwiek, na ulicy czy w pociągu, mężczyźni mnie zaczepiają, a gdy jestem w towarzystwie, chcą się ze mną umawiać na randki. Odpowiadam na to zawsze pogardliwem milczeniem. Każdy

odchodzi, jak zmyty.

Być może, że doprawdy pan Cz. u pani Ch. nie nocuje, ale mniejsza o to,

gdzie i kiedy

się grzeszy. Niemniej możliwe, że doprawdy razem do kościoła nie chodzą. Bo gdyby chodzili, to z pewnością nie brukaliby się miłością nielegalną, gdyż kościół takich rzeczy zabrania. Osądzić sprawę na korzyść pani Ch. byłoby szaleństwem.

Niech więc pan Cz. uczyni zadość wszystkim żądaniom swej żony,

zerwie raz na zawsze

z panią Ch., dotrzymując przysięgi ślubnej, złożonej przed ołtarzem."

Wręcz odmiennego zdania jest p. Stenia R. z Targówka, pisząc: „Cała wina jest po stronie pani Cz. ze Świdnika. Skoro nie umiała otoczyć męża prawdziwą miłością, dać mu należne

ciepło domowe,

za które każdy mężczyzna oddałby pół życia, czegóż więc jeszcze chce? Co miał zrobić zrozpaczony mąż, gdy w domu zamiast spokoju, miał piekło? Idzie szukać szczęścia gdzie indziej. I znajduje istotę o wiele życzliwszą, która

umiała się nim zająć.

Nawiązała się przyjaźń, a następnie i miłość. A tam, „gdzie miłość zagości, niema już dla innych litości". Ileż mamy kobiet, nie zdających sobie sprawy ze swych obowiązków wobec męża i żywiciela? Bardzo wielu ko bietom zdaje się, że

mąż to niewolnik ,

który tylko aby pracował i pieniędzy znosił jak najwięcej, bo jak nie, to zaraz awantury, wymyślania mężowi od takich i owakich, że już niedobry, że z pewnością już ma drugą i t. d. Jeszcze o tem może nawet nie pomyślał, a

już mu się to zarzuca.

Więc myśli sobie, że możeby rzeczywiście warto obejrzeć się za drugą. Potem dopiero żonusia przytomnieje i wtedy rozpacz! Dalej wtedy na uwodzicielkę na brudniejszemi wyrazami, że jej męża zbałamuciła. Tymczasem żaden mąż, gdyby miał w domu spokój i szczere życzliwe serce, nie szukałby drugiej, chyba naprawdę bardzo podły.

Brzeziny miasto krawców

Wśród tysięcznej rzeszy chałupników

„Ja jestem ojcem Brzezin". — 20 garniturów dla dziedzica. — Wioska staje się ojczyzną krawców. — Sekret Bera.

II

(Od naszego specjalnego korespondenta).

Siadamy przy stole i 113-letni starzec zaczyna drżącym głosem ciekawą opowieść:

— Ja jestem ojcem Brzezin, ja stworzyłem Brzeziny. Było tak. Wróciłem przed sześćdziesięciu laty z wojny turecko-rosyjskiej do wioski, gdzie się urodziłem — do Brzezin. Byłem z zawodu krawcem i wkrót ce miałem pełno roboty. Szyłem nietylko dla chłopów sukmany, ale i dla okolicznych panów. Bardzo mnie we dworach lubili.

Pewnego razu obstalował u mnie 20 garniturów obywatel Zwoliński, który wyjeżdżał zagranicę. Dał mi swój materjał, a ja miałem uszyć. Szyłem kilkanaście dni — dzień i noc. Kiedy wszystko było gotowe — dowiedziałem się, **że Zwoliński umarł, a rodzina nie chciała garniturów wykupić. Bardzo** się tem zmartwiłem.

Po naradzeniu **się z sąsiadem**, postanowiłem, że on wyjedzie do Warszawy i ubrania tam sprzeda. Co dostanie — to podzielimy się po połowie. I tak się stało. Kiedy jednak sąsiad mój wrócił, zadziwiłem się okropnie. Okazało się, że dostał cenę jeszcze większą od tej, na jaką zgodziłem się z dziedzicem.

Postanowiliśmy wobec tego, że ja będę szył, a on będzie jeździł do Warszawy, a zarobkiem będziemy się dzielili. Interes poszedł nam świetnie. Zarabiałem tygodniowo ładne kilka rubli.

Sąsiedzi zaczęli nam zazdrościć. Wziąłem kilku chłopaków do pomocy, a kilkunastu chłopaków wyjechało ze wsi do innych krawców na naukę.

Po dwóch latach już trzech sąsiadów szyło też i wysyłało do Warszawy. A po 7-miu latach mieliśmy już w Brzezinach 20 warsztatów.

Gdyby nie ja i gdyby nie śmierć dziedzica Zwolińskiego, nie byłoby tych kamienic i kilka tysięcy osób nie zarabiałoby na chleb.

Starzec ogromnie się ożywił. Mówi tak szybko, że ledwo go mogę zrozumieć.

— Ja jestem ojcem Brzezin, tylko ja. Ja jestem też najlepszym krawcem. Ja mam swój sekret, którego nigdy nikomu nie powiem, a zabiorę do grobu. Ja mam sekret sposobu tańszego i szybszego szycia, a drugi sekret wyjmowania plam i cerowania, żeby nie było widać.

— To prawda — wtrąca się młody krawiec. Ber ma te sekrety. Ja sam mu dawałem 400 złotych przed rokiem zato, żeby mi je wyjawił, ale on za nic na świecie tego nie chce, mimo, że już 20 lat igły w ręku nie trzymał.

Żegnam jednego z najstarszych ludzi na świecie — Bera i w towarzystwie młodego krawca wychodzę na miasto.

(d. c. n.)

Ryszard Ross.

Wesoły Kącik

BAL NA BIEDNYCH



— Mój drogi — oświadczyła pani Zofja mężowi — potrzebuję koniecznie 300 złotych.

— Naco?!

— Wiesz chyba, że panuje teraz straszna nędza, że tysiące ludzi umiera z głodu. Więc nasze towarzystwo postanowiło zorganizować kuchnię dla biednych.

— Chcesz ofiarować 300 złotych?

— Ależ nie! Urządzamy na ten cel bal. A ja się przecież nie mogę na nim pokazać w zeszłorocznej toalecie!...

— Skąd ja ci teraz wezmę 300 złotych?!

— Cooo?! Żałujesz mi, kiedy chcę nieść pomoc nieszczęsnym biedakom?! Jesteś bez serca!

Pan Zygmunt wzruszył ramionami i nie odpowiedział. Lepiejby przecież było dać z 20 złotych na ten cel, ale kiedy się kobieta uprze...

Przygotowania do balu trwały ze dwa tygodnie. Zona zgłaszała się z coraz nowemi zapotrzebowaniami...

Pan Zygmunt był wściekły. Na żonę, na Towarzystwo, na kuchnię, na wszystkich biednych...

I kiedy pewnego razu do mieszkania zapukał jakiś nędzarz, prosząc o parę groszy na kawałek chleba, pan Zygmunt, aż się zatrząsł z oburzenia.

— Wynosić się — krzyknął. — Ja tu na nich setki wydaję, a oni jeszcze po domach chodzą!

Bal udał się znakomicie. Panie olśniewały wspaniałemi toaletami. Do tańca przygrywała pierwszorzędna orkiestra. Salę balową udekorowano wspaniale.

Pani Zofja tańczyła do upadłego.

— Odpocznij trochę — mitygował ja małżonek.

— Przecież to bal dla tych nieszczęsnych bez pracy, bez chleba — obruszyła się pan Zofja. — Na taki cel nie mogę się oszczędzać.

Organizatorki balu z triumfem patrzyły na swoje dzieło.

— Twierdzą — mówiły — że mało się robi dla biednych. Ile ja się proszę pani wykosztowałam na ten bal, ile ja się napracowałam...

•

A po paru dniach na ogólnem zebraniu Towarzystwa odczytano sprawozdanie z balu:

Wydatki: Wynajem sali — 1000 zł. Dekoracje — 300 zł. Orkiestra — 500 zł. Siły artystyczne — 700 zł. Afisze i zaproszenia — 100 zł. Służba — 200 zł. Kwiaty 100 zł. Bufet (wina, wódki, cukry, zakąski) — 800 zł.

Razem — 3.700 zł.

Przychód: Za zaproszenia — 2000 zł. Bufet — 1480 zł. Kwiaty 227 zł.

Razem — 3707 zł.

Czysty zysk z balu, złotych siedem, ogólne zebranie Towarzystwa postanowiło jednogłośnie przeznaczyć na założenie nowej kuchni dla biednych.

Napoleon Sadek.

Spodnie

Coś takiego
niewinnego
na pierwszy rzut oka.
A jednak, każda epoka
fason ich zmieniała,
Wysilała
się sztuka krawiecka
by jak dla pana, czy dziecka
dodać coś lub ująć.
A proszę wziąć
pod uwagę taką anegdotkę
czy plotkę:
„Spodnie wysiedział w naszym magistracie..."
Albo: „Bez spodni puszczą cię mój bracie!"
Lub: „Wyszedł bez spodni z tego interesu..."
— A dzieje się tak nad brzegami Wisły czy Gangesu!

S e r v u s.

NA BEZDROŻACH MIŁOŚCI

Osnuty na prawdziwem zdarzeniu dramat ze sfer arystokracji

STRESZCZENIE.

W gąszczu leśnym powiatu małosławickiego, t. zw. „Wilczym Borze", huknął strzał...

Wnet potem z za krzaków wyłonił się mężczyzna z rozwianym włosem. Biegł przed siebie naoślep. Zwolnił biegu dopiero przed dworem w Bukowie.

Wszedł do gabinetu, zamknął się i pokrwawioną jeszcze ręką zabrał się do pisania listu do prokuratora.

W liście tym oświadczył, że on, Franciszek Bukowski, właściciel Bukowa, szlachcic z dziada - pradziada, zamordował kochanka swojej żony. Przyznał się, że ożenił się, wiedząc, iż żona go nie kocha. Była to sierota, której wraz z siostrą trudno było wyżyć z pozostawionego im przez rodziców małego kapitaliku. Początkowo odmawiała Bukowskiemu, potem zgodziła się wyjść za niego.

Od tej chwili upłynęło 5 lat. Bukowski nie odstępował żony ani na krok, gnębiąc ją niczem nieusprawiedliwioną zazdrością, żyjąc w zupełnem odosobnieniu od świata. Rozluźnił nieco więzy, gdy siostra żony — Renia — zaręczyła się z sąsiadem Bukowskich — Janem Roliczem. Pewnego dnia przekonał się z przypadkowo znalezionego listu, że żona od trzech miesięcy zdradza go ze szwagrem Rolicza — Piotrem Tyreckim. Zdradzony zazdrośnik zapałał dzikim gniewem i zastrzelił Tyreckiego z zasadzki w „Wilczym Borze". Obecnie postanowił zastrzelić żonę, a potem siebie, o czem uważa za stosowne zawiadomić prokuratora.

Właśnie wezwał żonę do siebie przez służącego, chcąc spełnić swe potworne postanowienie.

Gdy weszła do pokoju, zamknął drzwi na klucz.

Tymczasem żona zabitego, Marja Tyrecka, córka okolicznego obywatela Stanisława Rolicza z niepokojem oczekiwała powrotu męża z polowania, na które udał się z jej bratem Janem Roliczem, narzeczonym Reni — siostry Geni Bukowskiej. Ojciec i jego przyjaciel doktór Turski uspakajali ją, jak mogli.

Za namową Marji udali się z nią na poszukiwania do lasu. Szukali dłuższą chwilę. Wreszcie odnaleźli Tyreckiego.

Bukowski zdążył przez ten czas dokładnie opowiedzieć żonie, co uczynił i wycelował w nią rewolwer, aby spełnić swój zamiar.

— Zlituj się!

— Już trzymam za cyngiel!

— Nie strzelaj jeszcze! Nie! Nie! Łaski, Franiu, łaski!!!

— Za chwilę już strzelę!

Wciąż jeszcze przyciskał ją lewą ręką ku sobie i wpił swe oczy, pełne nienawiści, w jej oczy, stopione w jedną błagalną prośbę o zmiłowanie. Widać było, że bawił się nią przed zadaniem jej ostatecznego ciosu.

Zapytał:

— Cierpisz teraz?

— Boję się! — odparła trwożnie.

Kilka chwil minęło w milczącym bezruchu. Wreszcie znów się dezwał.

— Wiem, że się boisz. Pisałaś w jednym z twych listów do niego, że boisz się śmierci. A więc drżyj teraz w śmiertelnem przerażeniu. I słusznie! Za chwilę umrzesz.

Znów w milczeniu wpijał się przeszywającym wzrokiem w jej oczy zalęknione, widzące już zapewne wieko grobu... Zagryzł wargi i syknął:

W ostatniej chwili przebudził się w niej nagle instynkt samozachowawczy. Błyskawicznym rzutem wyrwała się z więżącego ją uścisku. Oderwała skroń od lodowatej stali rewolweru. W ciągu kilku sekund zawiązała się straszliwa, śmiertelna walka między mężem a żoną. Walka milcząca, bez słowa, bez jęku. Drobne jej ręce odpychały od siebie rozpaczli-

— A teraz giń!

wym wysiłkiem skierowaną ku niej broń. Był to widok, mrożący krew w żyłach, gdy podczas tej walki uzbrojona dłoń to zbliżała się to oddalała od skroni kobiety. Na twarzach malował się paroksyzm wysiłku: lęk straszliwy na obliczu kobiety, zabójcza nienawiść na obliczu mężczyzny...

Genia zdołała wreszcie wyzwolić się z uścisku lewej ręki męża i nagłym skokiem rzuciła się ku drzwiom, prowadzącym do przedpokoju. Zamachnęła się oburącz, aby bić pięściami, wołając rozpaczliwie ratunku, ale... już nie zdążyła.

Bo oto znów ztyłu chwycił ją za ręce, zanim jeszcze uderzyła w drzwi.

Rozpoczęła się nowa walka, jeszcze ohydniejsza. Genia wyrwała mu się znów i tłukła się o ściany pokoju, jak ptak o kraty klatki. Mąż biegł za nią. W tej dzikiej pogoni deptali rozsypane listy, a że były pokrwawione, wydawało się, iż gdzie stąpną, tam pozostawała krwawa plama.

Ścigał ją, zapędzał i wreszcie zamknął w rogu, zagradzając ucieczkę.

Wyciągnęła ku niemu ręce błagalnie, czując się już zupełnie bezbronna, całkowicie zdana na jego łaskę. Ale on tylko uderzył brutalnie pięścią w jej wyciągnięte dłonie. Usiłowała wołać:

— Ratunku! Na pomoc! Na po...

Ale zbrakło jej tchu w gardle. Jej głos zduszony, zmartwiały stał się ledwo dosłyszalnym szeptem, który zamarł w połowie słowa.

Milczał, napawając się jej przerażeniem.

A ona, już zrezygnowana, szepnęła cicho:

— Nie, nie... Zabroniłeś mi wzywać pomocy. Nie powinnam okazywać nieposłuszeństwa. Masz rację: zanim ktokolwiek przybyłby na mój zew, mógłbyś już dawno ze mną skończyć. Wiem, że jeżeli od kogo mogę się spodziewać ratunku, to tylko od ciebie i od nikogo innego. Błagam cię więc, nie zabijaj mnie! Daruj mi życie! Pozwól jeszcze żyć...

Widząc, że słucha ją uważnie, mówiła ośmielona, dalej:

— Boję się śmierci. Tak, boję się jej do obłędu. Zanim mi ją zadasz, wysłuchaj mnie. Przez długie lata żyłam przy tobie, bez narzekań, bez skargi, jak twoja niewolnica, gorzej, twój martwy przedmiot, rzecz bezduszna. Oddaliłeś od nas wszystkich, nawet twoich przyjaciół i sąsiadów. A ja jednak cierpliwie godziłam się na to, aby zestarzeć się w samotności, skoro tego żądałeś. Ach, jak mi ta samotność chwilami ciążyła. Ile łez wylałam nad moją dolą nieszczęsnego więźnia w złotej klatce! Gdybym mogła ci je pokazywać, gdybyś je chciał ujrzeć, może zlitowałby się nade mną i nasze losy potoczyły się inaczej. Ale nie. Bałam się, i może słusznie, że gdy te łzy ujrzysz, zgromisz mnie za nie i nieufność twoja jeszcze się spotęguje. Więc ukrywałam je przed tobą. A ty przez tyle, tyle lat, ani razu nie zapytałeś mnie, czy jestem z tobą szczęśliwa. Zwierzę, które obudziło się w tobie dziś, już oddawna snać drzemało w twej duszy. Ale ja nigdy, nawet w najgorszych chwilach zwątpienia i rozpaczy, nie zapominałam, że noszę twoje nazwisko, którego brukać nie chciałam.

Znów zaczął się śmiać zjadliwie. Widząc to, zawołała:

— Nie śmiej się! Ja nie kłamię! Przysięgam ci, że mówię najszczerszą prawdę. Właśnie to, coś przeczytał w moich listach, świadczy najwymowniej o tem, że mówię prawdę. Nie śmiej się, powtarzam ci! Walczyłam rozpaczliwie z Piotrem Tyreckim i sama z sobą. Uczyniłam wszystko, co tylko może zrobić kobieta, aby wyzwolić się z miłości, która ją omotała, oplątała pajęczą siecią i coraz bardziej przygniatała, pomimo szalonych wysiłków przezwyciężenia jej. Przez długie noce bezsenne, wstrząsana nieznanemi mi dreszczami, powtarzałam sobie, że powinnam unikać Piotra, jak ognia, zapomnieć o nim, wyrwać raz na zawsze ze swych myśli. I przelewałam gorzkie, jak piołun, łzy, żaląc się nad swą niemożnością wyrwania się z tego szału miłosnego. Nie śmiej się, o, nie śmiej z moich walk i mojej okrutnej niedoli upiornych nocy. Wspomnij raczej słowa, które sam odczytałeś: „Walczyłam z Tobą z całych sił... lepiej byłoby, gdybym Cię nigdy nie znała!" Przez te noce nieustannej rozpaczliwej walki, czepiałam się kurczowo wszystkiego, co mogłoby mnie powstrzymać od grzechu. Bodajże tonący nie szuka z większym wysiłkiem gałązki, za którą mógłby się uchwycić. Myślałam o tobie, o Reni, o Marji, żonie Piotra. Mówiłam sobie, że Renia patrzy we mnie, jak w bóstwo, że powinnam zostać godna jej pojęcia o mnie, a nie zarażać złym przykładem. Wołałam sama do siebie, że przecież Marja przyjmuje mnie zawsze z taką serdeczną ufnością i z głębi serca płynącą przyjaźnią. Powtarzałam sobie, że kocha swego męża nad życie, że świata poza nim nie widzi i że nie przeżyłaby świadomości, iż mógł ją zdradzić. Zdawałam sobie sprawę, że nie wolno mi druzgotać szczęścia tej przemiłej kobiety, że nie wolno budować swego szczęścia na cudzem nieszczęściu. Nie mam prawa łamać życia komuś dlatego, że moje jest złamane na wieki. I ileż to razy postanawiałam sobie, że już nie pójdę więcej do Marji, że już nigdy w życiu nie zobaczę się z Piotrem. Niestety, kto raz wstąpił na pochyłą drogę, tak niebezpiecznie śliską, ten już się cofnąć nie zdoła. Na nic były moje myśli, na nic postanowienia. Widywałam się z Piotrem nadal. Mówił do mnie tak pięknie, jak nikt nigdy w życiu. Byłam w jego władzy. Starałam się tylekroć nawet w takich chwilach mówić o Marji. Ale on odtrącał ją, zapewniając mnie swym pięknym, czarującym głosem, któremu opierać się nie umiałam, że kocha mnie, tylko mnie jedną i wtedy... Franiu, litości, litości!...

Kroczył teraz ku niej, tulącej się do ściany, jakby starającej się zniknąć w murze. Wołała jeszcze urywanie w chaosie słów i myśli, w ostatnich już wysiłkach istoty, broniącej się resztkami sił przed zupełnie już niechybną, nieuniknioną klęską:

— Pozwól mi żyć!... Boję się śmierci!... Boję okropnie!... Gdybym się jej tak nie bała, stanęłabym teraz prosto, wyciągnięta, jak struna, przed tobą, coś zabił Piotra Tyreckiego, coś zgasił mój jedyny błysk szczęścia w życiu, coś odebrał ostatnią nadzieję na jaśniejszą przyszłość i wołała: „Zabij i mnie! Zbrzydło mi życie przy tobie! Bierz je, bez Piotra nie ma ono już dla mnie żadnej wartości!" Ale nie mówię ci tego, bo drżę ze strachu przed śmiercią. Patrz, oto upakarzam się przed tobą. Chcesz — padnę na kolana. Umieram z trwogi. Nie zabijaj mnie, błagam cię...!

Gdy milczał dalej uparcie, zawołała:

— Mówże co wreszcie! Odpowiedz! Twoje milczenie jeszcze bardziej mnie przeraża! Gdybyś co odpowiedział, możebym łatwiej znalazła słowa, które zdołają zmiękczyć twe serce! Nie pastw się nad słabą istotą! Daj mi żyć, a będę twoją dozgonną niewolnicą! Będę ci ślepo posłuszna we wszystkiem, wszystkiem, wszystkiem... Nie zabijaj mnie!... Nie!...

Ach...!!!

Był to głuchy, jakby już zagrobowy jęk... Rewolwer powracał ku skroni, przebijając się przez sploty włosów i mrożąc rozpalone, tętniące krwią skronie.

To dotknięcie stali zbudziło w Geni słabnący już instynkt zachowawczy. Jednym susem skoczyła ku drzwiom bibljoteki, przylegającej do gabinetu Bukowskiego. Nie był to, coprawda, ratunek, bo z bibljoteki nie było wyjścia. Ale postępowała nieświadomie, pchana siłą wszechmocnego instynktu. Już chwyciła za drzwi i otworzyła je, ale nie zdążyła zamknąć za sobą. Mąż powstrzymał ją od tego wolną ręką.

Rozgorzała nowa walka. Była krótka. Odepchnął żonę od drzwi i sam w nie wszedł, wkraczając do bibljoteki, która jako mniejsza, uniemożliwiała Geni swobodę ruchów. Wciągnął ją za sobą. Zatrzasnął drzwi.

Cisza zapanowała teraz w gabinecie. Blask lampy padał na strzelbę i porozrzucane listy. Z bibljoteki dolatywały urywane słowa, okrzyki, jęki, odgłosy śmiertelnego zmagania się. Wtem rozległ się tam głuchy trzask padającego ciała.

Wnet potem zaś znów dolatywały słowa urywanych błagań:

— Franiu, pozwól mi wstać... Nie przygniataj mnie... Nie duś... Ach, już cię nie widzę... W tych ciemnościach boję się jeszcze bardziej, niż przy świetle. Franiu... Litości!... Daruj mi życie!... Zabierz, zabierz ten rewolwer, który mi mrozi skronie chłodem grobowym... Oszczędź mnie, błagam cię, zlituj się nade mną!

Potem zapanowało milczenie cmentarne...

Mrok nocy i grobowa cisza stwarzały nastrój koszmarny...

Trwało tak dłuższą chwilę. Czy już na wieki zamarły usta obojga małżonków?

Widocznie nie, gdyż nagle rozległ się lodowaty, metaliczny głos Franciszka:

— Więc chcesz żyć koniecznie?

— O, tak, tak, tak!...

— Za wszelką cenę?

— Tak!!!

I znów cisza spowiła czarnym całunem wszystko dookoła...

Nagle drzwi otworzyły się i na progu gabinetu stanął Franciszek Bukowski. Za nim w bladem świetle księżyca ukazał się widok przerażający.

Genia na stole bibljotecznym, półleżąc... Ręce zwisały bezsilnie...

Podnosiła zwolna głowę i spoglądała błędnym wzrokiem dookoła, jakby wstawała z trumny...

Trzymając wciąż jeszcze rewolwer w ręku, Bukowski zabrał lampę, kałamarz i pióro, wyjął świeży arkusz papieru z szuflady i wrócił do bibljoteki. Zamknął drzwi za sobą na klucz.

W gabinecie zapanował mrok.

Po dłuższej chwili drzwi otworzyły się ponownie. Ukazał się w nich Bukowski. Z lampą, ale już bez broni. W bibljotece widać było Genię, siedzącą przy stole. Zatopiła głowę w dłoniach.

Bukowski postawił lampę na stole i zabrał się do zbierania listów, leżących w nieporządku na ziemi, listów, znaczonych krwawemi plamami. Zbierał je starannie, układając i porządkując skrzętnie. Głośno sobie przy tem pogwizdywał. Genia zaś — cicho łkała...

Dalszy ciąg nastąpi.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

— Jeżeli zażąda dziecka? — powtórzył Mardek i zamyślił się...

Staczał ze sobą zażartą walkę wewnętrzną. Jeżeli zabierze jej dziecko na zawsze, biedaczka wyleje morze łez, a przyrzekł przecież, że oszczędzi jej na przyszłość wszystkich przykrości. A znów sam co pocznie?

Wreszcie rzekł:

— Odpowiedzcie, że niema mowy o odprowadzeniu Polci do Pieńkowskiego, dopóki Szlaja i Lewczak żyją.

— Wiemy, że żyją, bo mieliśmy meldunek, że zniknęli gdzieś razem z Podołkiem i Grubachną.

— Tembardziej mam rację.

— Niezupełnie. Jeżeli pan będzie pracował cały dzień, kto zaopiekuje się dziećmi?

— Niech mi Pieńkowski przyśle na ten czas Pulcherję. Idźcie i poproście go o to w mojem imieniu.

Gdy wrócili do niego wieczorem, odparli, że Pieńkowski się zgodził, i już nazajutrz przyśle Pulcherję.

— A co powiedziała... ona?

— Tyle tylko: „Powiedzcie mojemu biednemu Mardkowi, że ufam mu w zupełności."

— Powiedziała doprawdy „mojemu biednemu Mardkowi"?

— Dosłownie.

Ugryzł się w wargi. Z dziką siłą. Aby się opanować. Ale nie dał rady. Łzy trysnęły mu z oczu gwałtownym strumieniem. Już nawet się z tem nie krył...

— — — — — — — — —

Pierwszą rzeczą było wyprowadzić się, bo Szlaja i Lewczak znali adres Mardka. Tak też zrobiono. Postanowił nie osiedlać się nigdzie, lecz narazie tułać się po hotelikach i „meblówkach", zmieniając adres co tydzień, aby ujść Szlai i Lewczakowi.

Pieniądze się skończyły. Trzeba było szukać pracy. Otóż to wcale nie było tak łatwe, jak się Mardkowi zdawało. Nie mógł wrócić do dawnego zawodu. Na otwarcie szkoły tańca nie miał funduszów, sztuk karcianych po szynkach bał się, bo mógł z łatwością gdzie wpaść na Szlaję z Lewczakiem.

A tu pracy nigdzie nie było. Usiłował odnosić bagaże przyjezdnym na dworcach, ale niezagojone rany uniemożliwiały mu wysiłek fizyczny. Przez biuro pośrednictwa pracy dostał się do robót ziemnych.

Trzeba trafu, że pewnej nocy skradziono wszystkie narzędzia. Zbadano wszystkich robotników. Wyszło na jaw, że Mardek, on jedyny, jest karany sądownie. Posądzono jego o kradzież...

Mardek znów powędrował do aresztu śledczego. Na szczęście byli tam właśnie Pimulski i Bonacki. Poręczyli za niego. Uwolniono go więc, ale tymczasem do robót na jego miejsce przyjęto innego...

Znów mijały dni bez pracy. Wreszcie przez znajomego dostał pracę w cegielni pod Pruszkowem. Jeździć tam codziennie kosztowałoby zbyt wiele. Więc przeprowadzili się całą gromadą do Pruszkowa. Już oddawna Pulcherja musiała mu pożyczać ze swych oszczędności, bo zarobki Mardkowe nie wystarczały.

Pewnego dnia w Pruszkowie Mardka zaczepił jakiś mężczyzna — „kolega" z więzienia. Namawiał usilnie do wspólnej „roboty". Mówił, że wartoby „oporządzić" sklepiczarkę Lisiecką. Mardek odmówił. Nazajutrz „robota" była zrobiona. Lisiecką znaleziono obrabowaną i martwą. Ten i ów widział Mardka z owym osobnikiem, którego poznano. Tamten uciekł, więc znów Mardka wzięto do aresztu. I znów po 24 godzinach uwolniono, dzięki Pimulskiemu i Bonackiemu. Ale znów — z pracy wydalono. I, co najgorsza, gazety o tem pisały. Szlaja z Lewczakiem mogli się dowiedzieć o miejscu jego pobytu.

Już znów Polcia nie była bezpieczna. Znów trzeba było uciekać. Tembardziej, że Pulcherja już dostrzegła myszkujących dookoła Szlaję i Lewczaka.

I dodała:

— Mam myśl. Skoro i tak musimy wciąż zmieniać miejsce zamieszkania, skoro nie możesz nigdzie długo miejsca zagrzać, bo zewsząd cię wydalają, jako byłego więźnia, więc wrócmy do mojego dawnego trybu życia. Kupmy sobie wóz i zacznijmy wędrówkę. Będziemy zarabiali: ty twemi sztuczkami magicznemi, ja — wróżeniem. Właśnie jeden z moich znajomych ma na sprzedaż taki wóz, zupełnie jeszcze zdatny do użytku i do tego dwa konie. Polcię i Wnuczka przyuczymy paru sztuczek i jakoś wyżyjemy.

— Ale skąd pieniądze na wóz i konie?

— Już załatwione. Mówiłam z Pieńkowskim. Gotów jest pożyczyć nam niezbędną kwotę na malutki procencik.

Mardek zgodził się.

Jedno tylko Pulcherja przed nim zataiła, że pomysł z wozem wędrownym był bynajmniej nie jej własny. Podszepnęli jej to Pimulski z Bonackim, którzy mieli w tem swój cel.

— — — — — — — —

Pewnego pięknego październikowego ranka cała czwórka wyruszyła w drogę. Wóz był bardzo wygodny. W dzień był dużym pokojem z kuchnią, w nocy stawiano przepierzenie, tworząc aż dwie sypialnie: jedną dla pań, jedną dla panów. Przez dwa okna z firaneczkami widać było piękny krajobraz polskiej wsi. Pulcherja, która w ten sposób spędziła całe życie, czuła się w swoim żywiole. Wnuczek był zachwycony, a Polcia szczerze ubawiona.

Mardek chciał jak najdalej odjechać od Warszawy, nie zatrzymywał więc wozu przez pierwsze dni. Ale wnet trzeba to wszakże było uczynić. Z niemałą trwogą oczekiwał swego „początku", drżąc na myśl, że całe przedsięwzięcie może się nie powieść.

Zaczęli wreszcie pracę w małem miasteczku Luboradzicach. Pulcherja „urzędowała" przez cały dzień, jako wróżka. Wieczorem miało odbyć się przedstawienie „magiczne" w specjalnie wynajętej szopie. Ceny biletów były tanie: po 25 i 50 groszy. Pulcherja zaprezentowała swój całodzienny zarobek. Było tam sporo pieniędzy, choć drobnych, ale garściami. Była rozpromieniona.

Ale wieczorem jak na złość lunął deszcz. Dach szopy nie wytrzymał. Woda lała się na głowy nielicznej publiczności, która przybyła. Sprzedano zaledwie dwadzieścia biletów po 25 groszy. Sztuki Mardka podobały się bardzo, ale cóż?

Pulcherja wpadła na pomysł:

— Niech Polcia obejdzie publiczność z talerzem. Zobaczysz, że sypną grosza takiej milutkiej dziewuszce.

Mardek skrzywił się z obrzydzeniem na taką myśl, ale Pulcherja wcale go nie pytała długo. Posłała Polcię do publiczności. Polcia przechadzała się między ławami z przemiłym uśmieszkiem na ślicznej buźce. Wszyscy się uśmiechali do niej bardzo mile. Ten i ów sypnął parę groszy. Nie było tego wszakże wiele...

Gdy wracała wszakże z niemi do Mardka stał się cud... Na talerzu było około 15 złotych. Skąd?

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby"

To co się o nim poufnie dowiedziałem, nie świadczyło na jego korzyść. Okazało się, że przed paru laty miał sprawę o przywłaszczenie i tylko dzięki bratu, który całkowitą należność za niego zapłacił — uratował się od więzienia.

Opinja o doktorze Brandlu również nie była zbyt dobra. Aczkolwiek miał on dość dużą praktykę, znajdował się ciągle w długach. Jak ustaliłem, przegrywał duże sumy w karty, prócz tego miał przyjaciółkę, która go również sporo kosztowała.

Udało mi się również odnaleźć sąsiadkę z willi zamordowanego, która powiedziała mi, że w dniu śmierci pana M., zauważyła około godziny piątej rano jakiegoś człowieka w czarnym palcie i kapeluszu zsuniętym na oczy, wychodzącego przez furtkę z willi, zamieszkałej przez zamordowanego. Zapytana przeze mnie, dlaczego nie zwróciła się do władz z tą wiadomością — odpowiedziała, że nie chciała, by ją ciągano po sądach, jako świadka. Niestety nie mogła podać mi rysopisu owego mężczyzny, było to bowiem jesienią i o tak wczesnej porze było jeszcze ciemno.

Wraz z komisarzem Ulrichem udałem się do willi zmarłego pana M. Na jednem z okien jego pokoju, mieszczącego się na parterze, zauważyłem ślady palców. Dowodziłoby to, że morderca opuścił dom przez okno, które mieściło się na parterze. Natychmiast zrobiliśmy odbitki daktyloskopijne, lecz pomiędzy odbitkami przestępców, jakie znajdowały się w policji kryminalnej, nie znaleźliśmy identycznych. Zbrodniarz nie był zatem dotychczas notowany w policji kryminalnej.

Chcąc się jeszcze upewnić, że znalezione przez nas odbitki palców pochodzą od osoby obcej, dokonaliśmy zdjęć palców służącego oraz szofera zmarłego. Okazało się, że nie były to odbitki ich palców, a pochodziły od obcego człowieka, według mego przypuszczenia — mordercy.

Z zebranym przeze mnie materjałem udałem się do sędziego śledczego.

Opowiedziałem mu wszystko i dodałem, że według mego przekonania panna von M. jest niewinna i morderstwo popełnił ktoś z polecenia brata nieboszczyka.

— Jest to zbyt śmiałe podejrzenie i na mocy danych, jakie pan dotychczas zebrał, nie mogę wydać nakazu aresztowania go. Najlepiej będzie poddać go ścisłej obserwacji, a może sam się w jakikolwiek sposób zdradzi.

— Wątpię bardzo, by obecnie popełnić miał jakąś nieostrożność, panie sędzio. Mam inny plan i, o ileby pan sędzia zechciał się na moją propozycję zgodzić, to mam wrażenie, że uda się wykryć prawdziwych sprawców.

— Cóż takiego? — zapytał zaciekawiony.

— Czy nie zechciałby pan sędzia zwolnić pannę von M. z więzienia za kaucją, lub pod dozór policji.

— Ależ to niemożliwe! Przedewszystkiem obawiam się, że może uciec, a po drugie, jakiebym mógł podać motywy jej zwolnienia przed prokuratorem. Zresztą co za cel ma jej zwolnienie obecnie?

— Jestem przekonany, że o ile prawdziwi sprawcy dowiedzą się o jej zwolnieniu, to będą się starali wszelkiemi siłami, w jakiś inny sposób unieszkodliwić ją, gdyż o ile pan sędzia ją obecnie zwolni, wzbudzi to ich słuszną obawę, że nie ma jednak przeciw niej dostatecznych dowodów winy i może zostać przez Sąd uniewinniona, a wtedy będzie miała wszelkie prawa do podjęcia dziedzictwa i cały ich plan spełznie na niczem. Jestem przekonany, że popełnią oni wtedy jakąś nieostrożność i sami się zdradzą. Co się tyczy obawy pana sędziego, że może ona zbiec, to od czasu jej zwolnienia z więzienia będzie pod ścisłą obserwacją i zaręczam, że nie pozwolę jej uciec, a w razie zamiaru wyjazdu zagranicę natychmiast ją zatrzymam i dostarczę zpowrotem panu sędzie mu. Jestem jednak przekonany, iż jest ona niewinna i nie będzie nawet próbowała ratować się ucieczką.

Sędzia śledczy wahał się jeszcze.

— Biorę na siebie bardzo dużą odpowiedzialność, zresztą, jak wytłumaczę jej nagłe zwolnienie przed prokuratorem?

— Najlepiej będzie wtajemniczyć go o co chodzi i jaki mamy plan.

— Dobrze. Niech się pan do mnie zgłosi za dwie godziny po odpowiedź.

Z niecierpliwością oczekiwałem wyznaczonej mi godziny. Kiedy zgłosiłem się do sędziego wyszedł mi naprzeciw uśmiechnięty.

— Udało się panu nas przekonać. Po dłuższej naradzie z panem prokuratorem, postanowiliśmy przychylić się do pańskiej prośby na następujących warunkach. Mianowicie, że obserwację nad panną von M. będzie prowadził wspólnie z panem jeden z agentów policji kryminalnej. Zaznaczam, że nie mamy co do pańskiej osoby żadnych wątpliwości, ale uważamy, że pan sam jednak nie będzie mógł dzień i noc znajdować się na obserwacji.

— Ależ naturalnie, panie sędzio. Sam nawet chciałem prosić o przydzielenie mi kogoś do pomocy.

— A teraz druga rzecz. Zastanawialiśmy się z prokuratorem, czy zwolnić ją za kaucją, czy też pod dozór policji?

— Jeżeli pan sędzia pozwoli mi zabrać głos w tej sprawie, to zaproponowałbym małą kaucję w wysokości naprzykład tysiąca marek, którą z pewnością natychmiast złoży jej przyjaciel z Australji. Mógłby on złożyć i więcej, ale idzie mi o to, by, o ile głośnem się stało, że zwolniona została za tak małą kaucją, czyli, że dowody jej winy są minimalne. Postaram się nawet, by wiadomość o jej zwolnieniu dostała się tego samego dnia do prasy z odpowiednim komentarzem.

Dalszy ciąg nastąpi.

Obrona przed wychowaniem ulicznem

Wśród wychowanek sióstr Szarytek

W czasach dzisiejszych, gdy kobiety coraz liczniej pracują zawodowo, dzieci wychowują się samopas, lub oddane są pod opiekę niezawsze właściwą.

„Dziecko, pozostawione samo sobie nudzi się w domu, ciasno mu w czterech ścianach, wybiega na podwórko, z podwórka na ulicę. Ulica grozi nietylko przejechaniem opuszczonego malenstwa; czyhają na niego niebezpieczeństwa — zepsucie wielkiego miasta. Dlatego też coraz konieczniejszem staje się otwieranie żłobków, domów wychowawczych, gdzie dzieci winny spedzać czas w godzinach, gdy matka jest zajęta.

Dla żłobków nie wystarcza budować budynki, trzeba je tak że obdarzyć kwalifikowanemi wychowawczyniami.

Dwa lata temu została otwarta jedyna w swoim zakresie w Polsce szkoła zawodowych wychowawczyń.

W Warszawie przy ul. Czerniakowskiej 47 mieści się miejska szkoła wychowawczyń domowych, pod wezwaniem Najświetszej Marji Panny Loretańskiej, prowadzona przez siostry szarytki.

Obecnie w szkole znajduje się około 60 dziewcząt, które po skończeniu szkół powszechnych rozpoczeły tu naukę, zamieszkując w zakładzie.

Obszerne zabudowania mieszczą czyste, lśniące białością sypialnie, sale jadalne, sale wykładowe, kuchnię, umywalnię i salę gimnastyczną. Oprócz tego szkoła posiada własne gospodarstwo, ogród warzywny i kwiatowy, obszerną werandę na dziedzińcu, gdzie wychowanki jedzą obiady i odbywają latem lekcje.

Trzyletni kurs obejmuje naukę ogólną, rozszerzającą zakres programu szkoły powszechnej. Poza lekcjami religji, języka polskiego, historji ojczystej, przyrody, — wychowanki uczą się przedmiotów specjalnych.

Na lekcjach śpiewu, nucą ślicznie piosenki dla dzieci, wykonują ćwiczenia gimnastyczne, ucząc się instruktorstwa, słuchają wykładów pedagogiki, higjeny.

Na godzinach robót, wykonują misterne zabawki dla dzieci, na godzinach szycia, kroją sukienki, szyją bieliznę.

Poza tem przy szkole jest przedszkole dla dzieci. Trzydzieści kilka maleństw z Czerniakowa doświadcza na sobie prób prowadzenia ich przez przyszłe zawodowe wychowawczynie.

W tym roku latem 20 wychowanek ukończy szkołę. Przyszłe opiekunki dzieci zostają wyposażone w zasady moralne, 3 lata szkolenia dają im wiedzę o psychologji i wychowaniu dziecka, sztukę obchodzenia się z ciałem i duszą maleństwa.

Euge.

„Jaką masz piękną cerę!“

Usłyszysz to, używając odpowiedniego mydła, kremów i pudru

Mydła.

Do środków pielęgnacji cery przedewszystkiem **należą środki, oczyszczające skórę: stosowane są one w postaci mydeł, płynów i kremów oczyszczających.**

Zadaniem mydła jest **oczyszczanie skóry z tłuszczu i wydzielin. Nadmiar sody w mydle wywołuje łuszczenie się naskórka, może działać głębiej na soczystą warstwę skóry powodując stan zapalny. To jest przyczyną, że niektóre mydła działają drażniąco na skórę.**

Do skóry normalnej **należy** używać **mydła roślinnego, przy skórze tłustej i mieszanej dobre** są mydła delikatne, np. cytrynowe. Przy skórze wrażliwej i suchej, bardzo **dodatnie wyniki** otrzymuje się przy stosowaniu mydeł jajecznych, nie należy jednak zatrzymywać piany na twarzy.

Kremy.

Przy skórze bardzo wrażliwej zamiast mydła należy stosować kremy oczyszczające. Kremy oczyszczające przenikają głębiej **do skóry**, wpływają na zwężenie por, przeciwdziałają wągrom, zmiękczają naskórek.

Również bardzo wskazane są **do** oczyszczania skóry płyny oczyszczające, higjeniczne, wyrabiane **z roślin**, wzmacniające **skórę**, przeciwdziałające tworzeniu się wągrów. Nadają się zwłaszcza w podróży dla osób **o** skórze pocącej się i tłustej.

Kremy są suche i tłuste.

Krem suchy (bez tłuszczu) **działa tylko upiększająco**, tuszując **plamy i wybielając skórę.**

Krem tłusty powinien być stosowany dla ochrony skóry przy **dłuższem przebywaniu na powietrzu przy pracy zawodowej oraz przy wszelkiego rodzaju sportach.**

Puder.

Prawdziwie higjeniczny puder, a tylko taki powinien być używany, powinien się składać z dobrze sproszkowanych środków roślinnych, być lekki, posiadać miły zapach, nie zawierać składników niszczących.

Puder w kosmetyce ma następujące działanie: jako 1) środek do zakrycia defektów skóry, 2) przy wszelkich stanach podrażnienia skóry działa łagodząco i chłodząco, 3) chłonie tłuste wydzieliny skóry, 4) działa ochraniająco na zmiany temperatury. Puder pradziwie higjeniczny nietylko nie jest szkodliwy, lecz ma działanie lecznicze. Puder może zaszkodzić tylko w wypadkach, w których używa się na skórę suchą i pozbawioną tłuszczu. Przy skórze wilgotnej i tłustej stosowanie pudru higjenicznego odsusza cerę.

Przy skórze suchej nie należy zbytnio nadużywać pudru, gdyż ten wchłania wilgoć i tłuszcz skóry, czyniąc ją bardzo suchą i chropowatą, wywołuje wyrzuty skórne.

Przy wyborze pudru należy zwrócić uwagę przedewszystkiem na jakość pudru oraz barwę.

Dr. J. Świtalska.

Modne uczesania



Pani, która zapuściła włosy, a sięgaja one przeważnie do ramion, ma możność zrobienia z nich ślicznej fryzury. Proszę spojrzeć.

Oto uczesanie z rozdziałkiem na środku. Płaskie loczki przylegają do twarzy i czoła. Włosy zakręcone w loki i rozczesane lekko, upięte są ztyłu zapomocą grzebyków.

Uczesanie drugie. — Włosy zaczesane gładko na boki (lekka ondulacja wodna), ztyłu włosy są zwinięte w trzy loki z każdej strony.

Uczesanie trzecie z odrastających dopiero włosów — przedziałek na boku, duże fale, włosy zwinięte z każdego boku, w mały wałeczek (może być lok). — **Jest to uczesanie młode i twarzowe.**

Ostatnie uczesanie **bez przedziałka, włosy ułożone z jednej strony suto i wysoko w głębokie fale u dołu zakręcone w dwa szeregi loków. Mała, ułożona grzywe**czka.

M. K.

Jak walczyć z kryzysem

Już dziś ukazały się kupony zniżkowe najpopularniejszych Kursów Samochodowych inż. Prylińskiego. Mimo najniższych opłat stosowanych w tej szkole, uzyskaliśmy dla swoich czytelników 20 procent zniżki, dla udostępnienia zdobycia fachu. Kursy te dzięki zastosowaniu najnowszych metod szkolenia oraz dzięki specjalnie urządzonym w tym celu warsztatom, uczą na szoferów — mechaników dając tem samem możność otrzymania posady.

Mamy nadzieje że ta droga czytelnicy nasi uzyskają możność dobrego zarobkowania mimo ciężkiego kryzysu. *Więc nie zwlekaj* i jeśli jesteś szczęśliwym posiadaczem kuponu, zgłoś się natychmiast do Dyrekcji Kursów., Jerozolimska 27 i zapisz się na kurs, gdyż ilość miejsc zniżkowych jest ograniczona.

Z ekranu na ekran

Majestic: „Bezimienni Bohaterowie“ — Atlantic: „Sterowiec L.A.3“ — Filharmonja: „Klątwa rodu mandarynów“ — Tombola: „Marokko“ — Uciecha: „X 27“ — Promień: „Pieśniarz Paryża“ — Ton: „Król bulwarów“ — Rewja: „Straszna noc“

Jest taki jeden moment w filmie „Bezimienni bohaterowie“ (wyświetlanym w kinie „Majestic“), który przerasta ogromnie całą polską rzeczywistość filmową. Moment, który filmowcom polskim powinien otworzyć oczy i być jedynym drogowskazem. Jest to chwila, gdy — na bardzo krótko, niestety — ukazuje się na filmie Stefan Jaracz. Jakże przy tej potędze talentu blednie wszystko! Ten krótki epizod posiada gatunkowy ciężar artystyczny tak wielkiej wagi, że przytłacza sobą cały film, tłumiąc wszystkie odnoszone poza nim wrażenia. Przy tym blasku gasną wszystkie inne światła. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że zagranicą jużby sie rzucono na tego Jaracza, jako rewelację i... źródło majątku! Robionoby z nim mnóstwo filmów, wydzierano sobie z rąk, jak jakiego Jannigsa. Te jego parę słów, ta gra, ten głos, — tego się nie zapomina! To wzór dla wszystkich rodzimych artystów filmowych.

Niewiadomo, jakim cudem, chyba tylko potęgą talentu Jaracz zdobył tajemnicę gry, szczerze filmowej. Stwarza maskę, jakby zdrętwiałą, a jednak piorunującą. Niby nie drgnie ani rysem, a daje więcej wyrazu, niż czyjakolwiek mimika. Jego źrenice są wpatrzone nieruchomo w dal, a jednak przenikają do głębi. A głos, jakby z podziemi, jakby zagrobowy, jednostajny, a przecież mieniący się tysiącem barw dźwiękowych, jakby stworzony do filmu mówionego. Filmowcy polscy, róbcie filmy z Jaraczem! Zasłużycie się artystycznie i... własnej kieszeni...

Co poza tem? Proszę mi wybaczyć, ale już niebardzo wiem. Zbyt się przejąłem Jaraczem, aby móc potem jeszcze oglądać resztę „na zimno“ krytycznem okiem sprawozdawcy. Owszem, zauważyłem, że Marja Bogda spisała się nadspodziewanie dobrze. Po jej poprzednich filmach wydawała mi się, przyznam szczerze, skończona raz na zawsze, a tu nagle błysnęła wcale interesującą kreacją. Nic nie mogę jej zarzucić. Prezentuje się olśniewająco, smukła, zgrabna, nieco za wysoka, o ile ją porównamy z „gwiazdami“ zagranicznemi, ale czyż to wada? Skoro zagranica uparła się przy małych kobietkach, niekoniecznie musimy się do tego stosować. W momentach dramatycznych dostatecznie mocna, wogóle jakby odrodzona. Dalsza jej przyszłośc zależy od umiejętnego reżysera.

Pogorzelska w epizodziku groteskowym — świetna. Brodzisz — ładny, Bodo — energiczny, Bieganski — poprawny, Owerłło — bardzo fotogeniczny i fonogeniczny. Dużo interesujących zdjęć operatorskich inż. Steinwurcla. Scenarjusz, przypominający amerykańskie wzory kryminalistyczne, zyskałby na większej zwartości. Znakomicie zrobiona scena pożaru i palenia sie Brodzisza. „Oby tak do mnie się palił!“, wzdychały tęsknie na widowni córy Ewy bez różnicy wieku. A ja... wzdychałem do Jaracza... Dlaczego było go tak mało? I niechajże prędzej będzie go więcej, jak najwięcej...!

W „Atlanticu“, jak to w „Atlanticu“ — zawsze film interesujący. Obecnie oglądamy tam monumentalny „Sterowiec L.A.3“ (wytwórni „Columbia“). Film lotniczy. Już ich było sporo, ale ten jest bezspornie najlepszy. Aż miło patrzeć, że już ludzie czują się w powietrzu, jak u siebie w domu. Aż duma rozpiera z wynalazczości genjuszu ludziego i odwagi nieustraszonych śmiałków. Karkołomne akrobacje napowietrzne budzą grozę i zachwyt.

A na tem tle — dramat. Lotnik tak się rozmiłował w swej popularności, w poklaskach tłumów, że o niczem już innem nie myśli, a w domu tymczasem czarująca żoneczka (Fay Wray) usycha z tęsknoty. Narzeka, że jej mąż jest w domu jedynie gościem, że nieustannie przeżywa trwogę na myśl, iż lada chwila może się wydarzyć wypadek, o który przy takich karkołomnościach nietrudno. Korzysta z tego inny lotnik, przyjaciel tamtego, oddawna i beznadziejnie kochający się w żonie kolegi. Już jest chwila, że ona skłania się ku niemu...

Ale cóż tu opowiadać treść! Samemu trzeba ten film zobaczyć, podziwiać, jak jest świetnie zrobiony (zwłaszcza burza na morzu i podróż na biegun południowy) i jak dobrze grany przez dziarskich „lotników“ (Jack Holt i Ralf Graves). Nad program: aktualności zagraniczne i polski dodatek krajoznawczy, umiejętnie zilustrowany muzycznie. Całość ze wszechmiar godna ujrzenia.

Aż dwie dobrze znane i lubiane „żółte“ gwiazdy grają w „Klątwie rodu mandarynów“, wyświetlanym w kinie „Filharmonja“ filmie wytwórni „Paramount“. Są to: Chinka — Anna May Wong oraz Japończyk — Sessue Hayakawa, którego już od kilku lat nie oglądaliśmy na ekranie.

Parka ta gra wspaniale i bije na głowę swoich „białych“ kolegów i koleżanki. Znakomici są zwłaszcza w scenach końcowych. Okazuje się, że gra tych Mongołów jest głębsza i ciekawsza niż artystów naszej rasy. Są bardziej skupieni, silniej przeżywają swą grę i dlatego wywierają potężniejsze wrażenie. Poza tem jest to film kryminalny, nawet niekoniecznie interesujący, dość rozwlekły i zbyt nieprawdopodobny. Ale warto go obejrzeć dla owej Chinki i owego Japończyka.

Nigdy nie rozumiałem białych mężczyzn, którzy się kochali w Chinkach. Teraz zaczynam rozumieć. W Annie May Wong — można! A moja sąsiadka zapewniała mnie, że oglądając Sessue Hayakawę dochodzi do wniosku, iż tylko Japończycy mają w sobie 100-procentową męskość. Tylko, że niekażda Chinka jest Anną May Wong, i nie każdy Japończyk — Sessue Hayakawa...

Poza tem trwa na ekranach warszawskich „marlenizm“. Kusicielska Marlena Dietrich czaruje swym rusałczanym urokiem aż w dwóch kinach: „Tombola“ („Marokko“) i „Uciecha“ („X 27“). W „Promieniu“ lśni blaskiem humoru Moryś Chevalier, jako „Pieśniarz Paryża“, a na Mokotów do kina „Ton“ zawitał „Król bulwarów“ — pyszny Milton, którego specjalnością jest „wtranżolać się na gapę“ na rozmaite zawody sportowe. W kinie „Rewja“ cieszy się powodzeniem krajowa „Straszna noc“.

Naszych Czytelników prosimy o wstrzymanie nadsyłania projektów obsady „Filmowania Szumowin Warszawy“. Brak miejsca. Powrócimy do tej sprawy, gdy rzecz nabierze palącej aktualności.

H. La

KRONIKA KRAKOWA

Uwaga!

Numer telefonu
naszej redakcji, admin. i drukarni
został zmieniony
na 173-02
o czem zawiadamiamy niniejszem naszych Szanownych Czytelników

REDAKCJA.

Niedziela św. Antoniego.
Poniedziałek: św. Pryski.
Wschód słońca o g. 7·59 zachód o g. 15.52

Stan pogody:

Pochmurno, z przejściowemi rozpogodzeniami, wiatry południowo zachodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień korzystny dla wybierania się w podróże. Dla literatów i artystów dużo sposobności do poprawienia sobie losu. Protekc ą osób starszych możesz dziś wiele osiągnąć.

NIEDZIELA.

Teatr miejski: popoł.: Betlejem polskie wiecz.: „X—33".

Apollo: „Swiatła wielkiego miasta".
Bagatela: „Ułani, chłopcy malowani".
Sztuka: „Droga olbrzymów".
Uciacha: „Natchnienie".
Słońce: „Małżeństwo na złość".
Warszawa: „Noc pokusy".
Swit: „Gwiazda morza".
Adrja: „Spragniona Afryka".

Radjo (Niedziela)

G. 10 Nabożeństwo, 11 58 Sygnał czasu, 12.10 Kom. meteor., 12.15 Poranek symfoniczny, 14 „Radjowy Uniwersytet Ludowo-Rolniczy", 14.05 Pogadanka rolnicza, 14.20 Koncert, 14.40 „Dlaczego nawozimy i jak powinniśmy nawozić", 15 Koncert, 15.65 Program dla dzieci, 16.20 Płyty, 16.40 Odczyt, 16.55 Płyty, 17.15 Odczyt, 17.30 Odczyt, 17.45 Koncert, 19 Rozmaitości. 19.15 Odczyt, 19.30 Płyty, 19.40 Program, 19.45 Słuchowisko, 20.15 Koncert, 21.40 Kwadrans literacki, 21.55 Recital skrzypcowy, 22.40 Komunikaty, 22.45 Wiadomości sportowe, 22.55 Wiadomości kulturalnego Krakowa, 23 Muzyka taneczna.

Dyżur dzienny i nocny aptek:
Grodzka 22, Pl. Matejki 3, Sienkiewicza 2, Rakowicka 12, Dietla 36, Podgórze Rynek 9.
Dzienny dyżur: Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6.

Kino Muzeum

wyświetla dziś w niedzielę film p. t.: „Wojennym szlakiem", w roli głównej Ken Maynard ze swym koniem Tarzanem. Ponadto dodatek i komedja.

Tragiczna śmierć starca.

Na drodze z Krakowa do Ojcowa w Wielkiej Wsi, wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padło życie ludzkie.

Oto 70-letni Jan Jeziorski gospodarz, wybrał się z domu po wodę do opodal leżącej studni.

Gdy starzec dłuższy czas nie wracał, zaniepokojona rodzina wyszła na poszukiwanie Jeziorskiego, którego znaleziono na ziemi niedaleko studni, leżącego z rozbitą głową i dającego słabe znaki życia. Obok leżały przewrócone wiadra na wodę.

Jak się okazało, staruszek pośliznął się wskutek gołoledzi i padł uderzając skronią o kamień. Jeziorski zmarł w czasie przenoszenia go do domu.

Śmierć znanego powszechnie gospodarza wywołała wstrząsające wrażenie w okolicy.

Sprzeniewierzone pieniądze przez inkasenta

Do policji zgłosił Jan Horowitz, współwłaściciel firmy „Mundus" przy aleji Słowackiego l. 56, że inkasent tej firmy Juljan Klima, zamieszkały przy ul. Wrocławskiej, sprzeniewierzył kwotę 299 zł.

Klima od dłuższego czasu nie oddawał zainkasowanych niektórych kwot, aż sprawa wyszła na jaw.

Podobnie sprzeniewierzył 22-letni Marjan Odzionek na szkodę Samuela Zweiga przy ul. Mogilskiej 41, kwotę 60 zł. Odzionka aresztowano.

Zbrodniczy figiel pięknej Paryżanki.

W tych dniach w Paryżu zakończył się sensacyjny proces pięknej 22-letniej Józefiny Trenichon.

O rękę jej starało się dwóch młodych ludzi: 25-letni urzędnik Ferdynand Crois i 24-letni syn właściciela dóbr Józef Estompes. Józefina nie chciała jednak rozstrzygnąć, który ma zostać szczęśliwym wybrańcem.

Wówczas Ferdynand wpadł na pomysł pojedynku amerykańskiego. Oto Józefina miała włożyć do jednej z dwóch filiżanek kawy kilka pastylek sublimatu.

Józef i Józefina zgodzili się na ten projekt. Pewnego wieczora zgromadzili się troje w mieszkaniu Józefa. Na stole pojawiły się dwie filiżanki kawy. Wówczas Ferdynand zwrócił się do Józefiny: My wyjdziemy na chwilę, pani wsypie sublimat do jednej z filiżanek.

Po chwili wrócili do pokoju i każdy podniósł do ust wybraną filiżankę. Okazało się jednak, że trucizna była w obu filiżankach i obaj poczęli się wić w straszliwych kurczach.

Dziewczyna wezwała wówczas lekarza, który udzielił młodzieńcom pomocy, stwierdziwszy, że stan ich jest poważny ale nie groźny.

Skąd trucizna znalazła się w obu filiżankach? Oto Józefina pod wpływem nerwowego podszeptu rozdzieliła sublimat na dwie części i wsypała do obu filiżanek.

Za ten przewrotny pomysł skazano ją na trzy lata ciężkiego więzienia.

Trójka hultajska w potrzasku.

Do mieszkania Hirscha Rosenzweiga przy ul. Szkolnej l. 7, włamali się złodzieje i skradli garderobę, biżuterję i nakrycie stołowe wartości 1.000 zł. Jako sprawców tej kradzieży aresztowano 24-letniego Edwarda Janię, 21-letniego Mieczysława Cebulskiego i 21-letniego Ludwika Dunaja, robotników.

Włamywaczy odstawiono do więzień sądowych.

Nowe stacje benzynowe.

W Ratuszu pod przewodnictwem wicepr. m. Ostrowskiego odbyło się posiedzenie Komisji drogowo-kanałowej oraz plantacyjnej, na którem przydzielono miejsca pod stacje benzynowe w kilku punktach miasta.

W związku z uroczystą Akademją

z okazji 25-lecia Sakry Biskupiej ks. Biskupa Bandurskiego otrzymujemy następujące sprostowanie, że na Akademji obowiązywać będzie nie strój rakowy lecz czarne ubranie.

Opera krakowska

daje w poniedziałek 18 bm. operę „Faust". Wystąpi Ada Sari, która 25 bm. wyjedzie z Polski do Czechosłowacji i Węgier. Dyryguje dyr. Wallek-Walewski. We wtorek 19 bm. opera krakowska wystąpi w Katowicach.

Okradziony w pociągu.

Dyrektor Spółki handlowej w Krakowie p. Natan Schönfeld, zamieszkały przy ul. Krupniczej 17, zgłosił do policji, że na przestrzeni Poznań—Katowice, skradziono mu w pociągu portfel z gotówką zł. 30 i 100 szylingów austr., oraz złoty zegarek, łącznej wartości 1200 zł.

Połów podejrzanych ptaszków.

Jeszcze w połowie grudnia z. r. włamał się w nocy nieznany sprawca do mieszkania Władysława Warchołka i Czesława Szczurowskiego pomocników masarskich, przy ul. Emaus 4 i skradł garderobę wartości 390 zł. Obecnie policja wyśledziła Rudolfa Bułowskiego (lat 28) zam. przy ul. Król. Jadwigi 60, który jest mocno podejrzany o udział w tej kradzieży.

Przed 4-ma tygodniami usiłowali włamać się do mieszkania Hilfsteina przy ul. Krakusa 9, jacyś bandyci, lecz spłoszeni zbiegli nic nie zabrawszy. Policja natrafiła wreszcie na ślad opryszków i aresztowała ich w osobach dwóch robotników, a to 24-letniego Zdzisława Nafalika za mieszkałego przy ul. św. Benedykta 5 i 19-letniego Juljana Hochaja zamieszkałego przy placy Zgody 3.

Oryginalny Mahometanin ze Lwowa.

W Białogrodzie (Belgrad) aresztowano za uprawianie oszustwa pewnego osobnika, ubranego w strój turecki z fezem na głowie. Zeznał on, że jest mahometaninem i pochodzi ze Lwowa.

Gdy policja białogrodzka przesłała fotografję oszusta do Lwowa. okazało się, że „mahometaninem" jest poczciwiec Dawid Gross, który swego czasu we Lwowie opuścił po odbytej karze więzienie i wyfrunął na szeroki świat, okpiwając bliźnich.

Na przybycie „mahometanina" oczekuje policja lwowska, która zażądała od władz jugosławiańskich wydania Dawidka.

Dodatek mieszkaniowy nauczycielski.

Onegdaj pojawiła się w prasie miejscowej notatka, że gmina nie wypłaca dodatku mieszkaniowego do nauczycieli krakowskich szkół powszechnych.

Ponieważ notatka ta może być różnie tłumaczona, przeto magistrat wyjaśnia, że dodatek powyższy wypłacać będzie od stycznia br. dnia 15-go każdego miesiąca.

Dodatek na styczeń w tymże terminie już został wypłacony.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm· 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2